

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PAMIĘCI SŁOWACKIEGO.

Zgodnie z milionami serc bratnich w porze jubileuszowych uroczystości, przed innymi naszej młodzieży ukochanego wieszczą, łączymy się z rodakami wszcz i wzdłuż naszego kraju, aby uczestniczyć w podwójnem święcie: Czcii i Nadziei. Czcii dla imienia, które wypełnia naszej literatury czarowną kartę, Nadziei w pewny rozwój narodowego geniusza, którego poeta jest jednym z heroldów. I z nas każdy, jako najcenniejszą pamiątkę uroczystości Słowackiego uniesie przekonanie, że od ciasnych pragnień osobistej sławy, stopniuje się w ciepłe i blasku każdy duch i staje się

Iskierką Bożej treści dotykalsną
Ludzkiem filarem wsparłą i widzialną.

Prof. Dr Tadeusz Grabowski.

Juliusza Słowackiego lata uniwersyteckie.

Pierwsze utwory.

(Z przygotowanego do druku dzieła: Juliusz Słowacki).

Nadszedł czas, w którym siedemnastoletni młodzieniec wstąpił na wydział nauk moralnych i politycznych. Był on najmniej stosowny dla tego, który żył marzeniem i z rzeczywistością nie wspólnego mieć nie chciał. Wykłady nie

obehodziły go zbyt, choć niektórzy profesorowie, jak znawca prawa kanonicznego Caspelli, mieli gromadzić na wykładach mnóstwo słuchaczy.

Wydział prawny nie przedstawiał się zupełnie słabo, choć stał zapewne niżej w porównaniu z innymi.

Słowacki słuchał przez lat trzy literatury i języka łacińskiego, na wykładach Hryniewicza, który był uczniem Groddka i dbał, by uczniowie przyswoili sobie łacinę, logiki u Dowgirda, który pojmował swe zadanie sumiennie i praktycznie, ekonomii politycznej u Waszkiewicza, którego wykłady cechowały jasność i prostota, statystyki i dyplomatyki u Onacewicza, który miał szeroki pogląd na dzieje i źródłowo studyował przeszłość litewską. Capelli wykładał prawo kanoniczne, cywilne, kryminalne w duchu nader liberalnym, nie pomijał też języka i literatury włoskiej. Korowicki udzielał wreszcie prawa rosyjskiego, które zamykało niejako program studyów poety.

Być może, że słuchał też wykładów nauki chrześcijańskiej i archeologii biblijnej, teologii moralnej i pastoralnej, statystyki państwa rosyjskiego, prawa rzymskiego, które dodano później, co składa się na wcale okazały zapas wiadomości z różnych dziedzin wiedzy. Najwięcej zapewne zajmowała go historia, na którą romantyzm wpływał również potężnie i która wzajemnie dostarczała mu tematów. Ceniony nawet przez Mickiewicza Onacewicz, pociągał do niej ciepłem i barwnością wykładu, o którym wyobrażenie dać mogą dziś tylko pozostałe ułamki wiedzy profesora, którego cenił Mickiewicz, mieli za wzór Baliński i Kraszewski. Kolebkę każdego narodu — mówił on — otacza śpiew religijny, albo szcęk broni; jego bardowie są zwyczajnie kapłanami, jego historia gubi się w mgłach, w legendzie politycznej lub religijnej.

Niezgrabne monumenta, nieczytelne hieroglify, nakoniec tradycje zbliżające nieraz odległe czasy i miejsca, stanowią jego pierwiastkową historję. Te tradycje i pieśni mają barwę religijną, rycerską lub romansową, albo nakoniec moralną, rzadko krotofilną; w nich się objawiać zwykły charakter narodowy. Może i w wykładach znakomitego znawcy przeszłości Litwy zaczerpnął poeta wątku do swej tragedyi warszawskiej, w której podejmie zresztą temat

ojcowski. Może Onacewicz zwrócił też jego uwagę na Karamzina, którego dzieło wychodzące właśnie w polskim przekładzie współziomka poety Buczyńskiego, nie mogło nie pociągać młodej wyobraźni plastyką stylu i gorącym tonem zamilowanego w przeszłości Rosyi badacza i patrioty. Filozofia nie miała już wtedy przedstawiciela w Gołuchowskim, który zmuszony był ustąpić przed reakcją, choć na lat dwa przed wstąpieniem poety na uniwersytet, rzucił hasło do walki ze sceptycyzmem pozostałym po wieku ubiegłym i, podejmując dzieło Szaniawskiego i Jarońskiego mówił o wartości metafizyki, uznawał w człowieku zmysł wewnętrzny, który łączył nas z bóstwem, podnosił potrzebę stworzenia sobie filozofii indywidualnej, a szczególnie zalecał Platona.

Czy nie tu byłoby źródło dążenia Spitznagla i Słowackiego do wysnucia sobie własnej filozofii? Zwłaszcza pierwszy mógł słuchać wykładu, który wprawiał młodzież w istny entuzjazm, mistyk, typu Gołuchowskiego, mógł mu zwrócić uwagę na platońską doktrynę przechodzenia duszy przez szereg stworzeń, które widzimy w marzeniach obu, na znaczenie dla nowożytnego idealizmu mistyków w rodzaju Swedenborga. Co się tyczy Borowskiego, to wpływ jego, jeżeli istotnie poeta chodził na jego wykłady, mógłby się zaznaczyć w zamilowaniu do literatury angielskiej, choć pod tym względem przyszły byronista szedł zapewne utartym torem swych poprzedników filaretów i nie z nauki uniwersyteckiej, w której mógł mieć zresztą za podstawę wykształcenia właśnie wydawane dzieła swego ojca, ale z własnych studyów czerpał swą literacką wiedzę. Z tego ojca dumny był zapewne niepospolicie, poza nim czytał niewątpliwie najwięcej po francusku, jak dowodzi czytany wtedy Lamartine. On nie ma jeszcze żadnych teoryj, instynkty osobiste wiedzą go zapewne do czytania romansu Goethego, z którego Spitznagel czerpał swój pesymizm, do rozkoszowania się uczuciowością i stylem Rousseau, pani de Staël, Chateaubrianda, Lamartine'a. których znajomość widać u niego później. Pierwszą warstwę jego literackiej erudycji stanowią oni, po nich przyjdą dopiero angielscy poeci, do których zbliżył go może Borowski, wreszcie włoscy, o których mógł mu mówić Capelli. Teraz i później

czytać musiał dużo, choć zwykle milczał o tem dość dyskretnie, dopiero twórczość warszawska dowodzi, że jego literackie wychowanie obejmowało obszar nie do pogardzenia. Jeżeli o sobie mówił najwięcej, mówił i o innych, których duszę odgadywał doskonale. Wnikać w nią uczyli go nie tylko romantycy. W braku źródeł wypada tylko zaznaczyć, że potępiany w dzieciństwie Racine, którego wysoko cenil ojciec, mógł być tak dobrze szkołą dla młodego umysłu, jak później Schiller lub Szekspir, Alfieri lub Delavigne, Feliński lub czytany niebawem Korzeniowski.

Rodzaj uczuciowości był zaś taki, że wrażenia wstrząsały potężnie tą naturą wątłą i subtelną. Ta uczuciowość miała za przedmiot siebie, co widać zwłaszcza w stosunku do Śniadeckiej. Listy, poezya zdradzają ją wyraźnie, ona jest tylko poetycką formą pragnienia miłości, ale nie miłością samą. On się nie oddaje jej bez zastrzeżeń, nie unicestwia się wobec tej, którą kocha, odepchnięty cierpi, ale może więcej z powodu obrażonej dumy. Zajęty jest oczywiście ciągle sobą, w samotności, którą się otacza, wyobraźnia poczyną działać silnie. Uczuciowość jego jest zamknięta w sobie, wyobraźnia zwiększa rozmiary zdarzeń do stopnia tragizmu. Wierzy że się kocha i szczególnie w blizkich od Wilna Jaszunach przeżywa chwile otwartego kultu przedmiotu swych marzeń. W mieście był dyskretniejszym, by nie wyśmiewano go, że kocha starszą od siebie. Gdy zaś Śniadecka okazywała się obojętną, serce wzdymało się smutkiem niezmiernym, duma nie mogła znieść upokorzenia, które było okropnem. Myśl o zamachu samobójczym, rosnąca melancholia, poszukiwanie samotności, były wynikiem scen między dziewczicą a dzieckiem, które

bolem uczuć złamane przedwcześnie,
Po takich mowach ludzi chroniło się tłumu
I biegło w ciemne lasy...

A myśli rosły wielkie, ciemne, tajemnicze, z nich wyrośnie poezya, która będzie zwierciadłem przeszłości. On myślał już teraz, jak będą wyglądać obecne przejścia kiedyś, co dowodzi, że bądź co bądź, był dumny z nich niezmiernie. Bez nieszczęśliwej miłości trudno byłoby wyobrazić sobie

romantyka, który wywodził się od Rousseau. Weześnie więc gotował się materyał poetycki, pierwsza miłość miała być też poniekąd ostatnią. Odtąd życie miało być wspomnieniem tej miłości, która na Spitznagla wpłynęła tak, że skończył życie po werterowsku. Tu było więcej marzenia, wyobraźni, gry nerwów, choć zerwanie spowodziło istotnie pewne odosobnienie, które wynikało głównie z podrażnionej dumy.

Tego wieczora dziecię ustami drżącemi
 Anioła snów dziecinnych żegnało na wieki;
 A potem bladą twarzą upadło do ziemi,
 Jak zabite słowami, dumnym wstydem drżące.
 Bo dziecko miało dumę wielkiego człowieka
 Przecuciem nakarmioną.

To wystarczyło zapewne, by powstrzymać go od samobójstwa. Sądząc z pamiętnika miało to zerwanie nastąpić w drugim roku studyów uniwersyteckich, który zachmużyła też okropnie śmierć przyjaciela. Charakterystycznym jest, że ośmnastoletni młodzieniec, pociesza się po zawodzie świetną przyszłością, choć zaznacza, że serce

jak kryształ w setne porzyło się skazy.
 I tak wiecznie zostało .

Wyobraźnia objęła teraz panowanie, co znów dowodzi, jak on zdawał sobie sprawę z natury swego usposobienia, które wystarczało samemu sobie.

Duma i wyobraźnia mają najwięcej znaczenia w romansie, który był niewątpliwie objawem uczuciowości, objawem idealizmu, objawem żądz kochania dla kochania, jako efektu artystycznego. Przedmiot miłości mógł w takim stanie rzeczy nawet całkiem nie istnieć, co okazało się w końcu w poemacie osnutym kiedyś na tle wrażeń szwajcarskich. Ten rodzaj uczuciowości zwróconej do przedmiotu nieokreślonego, miał i Châteaubriand, co pozwalało jednemu i drugiemu marzyć o miłości tak wspaniale, jak z polskich poetów nie umiał przynajmniej nikt.

I cała poezya będzie odtąd długo odbiciem siebie. Werteryzm będzie tu mniej wpływowym, skoro bohater

Goethego, nie przypomina swym charakterem kochanka Śniadeckiej, również Gustaw Mickiewicza.

Pierwszego dręczy głównie zagadka bytu, nad którą filozofuje, zabija miłość przenośna i niszcząca, co również dałoby się odnieść do drugiego, gdy w poezji Słowackiego wystąpi człowiek dumny z natury, niespokojny z usposobienia, naznaczony fatalnym losem wielkości, nieszczęśliwy przecież i nie wierzący ani w szczęście, ani w Boga. Tu już znać raczej oddziaływanie reneizmu Châteaubrianda, także byronizmu, który jest tylko stopniem rozwoju uczuciowości w duchu Rousseau, ale najwięcej krańcowym i zwróconym zupełnie na wewnątrz. Czy on w istocie kochał, skoro niebawem przyznaje się, że mu jest dobrze w podolskiej Wierchówce Michalskich, że bałamuci się nawet w córce domu, w którym bawił? Znaczy to, że kochał głównie wyobraźnią, że obrażoną była głównie duma osobista studenta, który pamiętał, że życie romantycznego poety, powinno być romantyczne i choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby te wypadki były czyste i wznoszące duszę. To mówi wyraźnie, że wypadku ze Śniadecką brać tragicznie nie należy, że ma on głównie znaczenie dla wyjaśnienia charakteru człowieka i jego twórczości.

Że znał już Byrona, wątpić nie można, choć znajomość ta musiała być jeszcze nader powierzchowną. Czytał o nim po czasopismach, pochłaniał ustępy z dzieł, które w przekładach ukazywały się nieustannie. Był już właściwie byronistą swym stanem psychicznym. Patetyczność skarg, ponury rytm żalów, zmęczenie życiem, występują już w poezji, która z filarecką zwięzłością i pokrewieństwa nie ma.

Raz zawiedziony nie chciał mieć już żadnych pragnień, choć niekiedy, jak dowodzi epizod w Wierchówce działa się inaczej. Upijał się niejako osamotnieniem, z agonii energii życiowej chciał wydobyć wątek poezji. Wyobraźnia powiększała nieszczęście,

wszystkie czucia skarby
Ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie
Wyobraźnia złotemi rozkwitała farby
I kładła się jak tęcza na ksiąg białej karcie,
Lecz nie było w niej wiary w szczęście, ani w Boga.

W ten sposób wytwarzał się świat wewnętrzny poety, jego treścią i ogniskiem było złudzenie. Poezya miała stać się nieustanną analizą siebie, z pragnień, które się nie spełniły, uczynił sobie twórca niebo i tortury. Piękno pociągało go najwięcej, ono pociągnęło go do miłości, potem do natury, wreszcie do poezyi, w których zamykają się jego zamiłowania.

Uczuciowość była w nim zamkniętą w sobie, opowiadała o sobie, z rozczuleniem i poetycznością. Gdy nie miała zadowolenia w miłości, podstawiła na jej miejsce kult natury, kult poezyi, by w latach dojrzałych wreszcie odnowić źródło natchnienia kultem ojczyzny i zagadnień metafizycznych, które uczyniły horyzont tej poezyi nieskończonym. Koła ból przestawianiem z naturą, która wpuszczała błękity w ciemne tajnie, zresztą, gdy nie żyła życiem czytanych utworów i nie snuła na ich tle marzeń, była niby ślepą i głuchą na wszystko. Chciała być obojętną, jak otaczająca natura, choć nie posunęła się do werterowskiego pessynizmu, który widzi w niej wroga i potwora. Spoglądała na naturę z upojeniem, nie dała jej jednak życia osobnego, nie filozofowała nad nią, nie czyniła z jej kultu systemu panteistycznego. Przyjdzie to dopiero później, gdy teraz chodziło tylko o obrazy. Te obrazy mają barwy żywe, tony gorące i świetlane, by odpowiedziały treści.

Pessynizm góruje w nim bądź co bądź, objawia się zamiłowaniem poezyi, w której poczucie znikomości wszystkiego jest bodźcem natchnienia. Gdy wraca do Wilna, towarzyszy jego myśli, myśl romantyka, w którym czuje się podobnie liściem zbłąkanym wśród lasu, wierzy, że wszystko ulega odmianie, przed którą ratuje tylko poezya. Widzi w niej tedy, jak Lamartine, rodzaj nieśmiertelności, w niej szuka też ochrony przed życiem, gdy źródło jego wyschło. Patrzy na świat, jak na tryumf śmierci, czuje, że wspomnienie nieszczęścia nie zetrze się w nim nigdy. I życie wkroczy na tory złudzenia, będzie wywoływaniem pierwszej miłości, która stanie się w końcu kultem istoty całkiem nieokreślonej i prawie symbolicznej. Z takiego gruntu kwitnie poezya, którą wypełni złudzenie, choć będzie ono wyrazem naiwnym duszy młodej i odmładzającej się wrażeniami natury nieustannie. Między wypadkami a nim, jak

to było u rousseauistów, stanie wyobraźnia genialnego artysty. One tworzą dzieła, których bohaterem będzie zawsze ten sam człowiek, choć powtarzań na prawdę nie będzie nigdy, dzieła przepelnione buntem, żądzą samotności, naiwną a wymowną rozpaczą, ostrą i często niesprawiedliwą ironią. Nie będzie w nich wiary religijnej lub narodowej, będzie gmach niedowiarstwem ciemny i unikany przez ludzi prostych, wierzących, gorących, obojętnych na styl.

Pierwsze wrażenie zniechęci do człowieka i dzieła, który nie poszedł drogą ogólną i kreślił tylko romans własnego życia. Ten romans nie był skłamany, ale wyśniony, ten romans zmierzył głębię rozpacz, od której odsunął się ze strachem Lamartine. Słowackiego otchłań pociągała, skamieniały wśród zimnych kamieni stronił, by nikt samotności jego przerwać się nie ważył i jak Childe Harold, którego nikt nie kochał, puszczał się na wzburzone morze wewnętrznych rojeń i burz.

Sonet.

Takie nam cuda zwidziały się we śnie,
którym nas młodość wykarmiła dumna,
że mi toń morza nie wygra ich szumna,
ni ich potężne nie wydźwigną pieśnie.

Burza nas niesie przez toń — my na łodzi
jako orłowie w szponach dzierzym wiosła,
by wola wichru nas w dal nie uniosła,
gdzie po lazurze śmierć i rozpacz chodzi.

A oczy nasze, jako żary słońca,
a piersi nasze, jako żagiel białe —
łódź płynie pędem, a fale roztrąca

w dal — prężym dłonie rozszalałe
mocą — hej, śmieją się dusze hoże,
patrząc na ciche, pokonane morze.

Z życia kolonistów wakacyjnych w Porębie Wielkiej.

Sierpień.

Nie miało przerwy życie umysłowe młodzieży w letnich wywczasach. Dużo się przerabiało idei w Porębie. Prócz gazetki »Nasze życie«, z której czerpiemy obfite szczegóły, tyjące się stanu zdrowia, aury, humoru i ubrania kolonistów (kronika kolonialna od 1—10 sierpnia, notuje między innymi wydanie 71 koszul, 11 kołnierzy i 2 pary mankietów, co dowodzi, że było w kolonii kilku elegantów i naprawdę 33 par butów, co dowodzi znacznej przewagi sportowców.) I altruści mieli doskonałe »pole« pracy, skoro kilkunastu uczniów pomagało góralom do sprzętu, co dnia jednego przed burzą, musiało być szczególnie pożądane.

Większość jednak zabiegała, by duch nie zasypiał i sama nad sobą pracując, kolegom dostarczała meteryału myślowego.

Dowodzą tego kółka samokształcenia i odczyty, przerwane dopiero w drugiej połowie sierpnia, celem przygotowania się, do bezpłatnego dla górali przedstawienia, na które prócz śpiewu i deklamacyi złożył się »Wóz Drzymały« i »Kościuszki pod Raclawicami«, obraz III.

Że nasi kochani »scholarzy« niosą w śliczne ustronie górskie kult estetycznych wrażeń, dowodzi n. p. uznanie górali dla uczniów, za piękny śpiew chóralny, w kaplicy w Lubomierzu, gdy po nabożeństwie dla starych i niezdolnych do udania się do odległej parafii gospodarzy, wójt i górale dziękowali za »radość, jakiej Lubomierz nie widział«.

Nie obeszło się także bez numeru, poświęconego Słowackiemu.

Młode pióra kolejno opracowywały żywot Słowackiego (A. Wikłacz) Patryotyzm wieszca (St. Bociański) przynosiły jego pamięci w dani, rymów pierwiosnek (M. Makoński):

»Wieszczu, przed tobą chylimy dziś czoła,
Przed twą wielkością i ducha zapałem,
Przed twoją pieśnią, która do nas woła
Ojczyzna, wolność, młodych ideałem.

Pieśń twoja mocą niechaj zerwie pęta
Które marzenia w uwięzi trzymały,
Niechaj myśl wyjdzie i wolna i święta,
Niechaj ożywi jednością kraj cały!...

Niechaj umocni i rozpali serce,
Niechaj podsyci szlachetne zapaly
Bratnią niezgodę przytłumi w iskierce,
Niech w każdym budzi nowe ideały.

Cześć Ci! Boś głosił Polsce lepszą dolę,
I sławił pieśnią Boże zmiłowanie!
Cześć Ci! Bo gasisz pieśnią ducha bole,
Bo głosisz światu Polski Zmartwychwstanie.

Prof. W. Koch na czele numeru określił w kilku jędrnych słowach znaczenie poezyi:

»Opowiadają, że gdy Spartanie wiedli bój z wrogiem, posłali do Ateńczyków o pomoc; ci wysłali im poetę, jakby na urągowisko. Poeta ów pieśniami tak umiał zagrzać Spartan do boju, że kształtowała zawsze dusze i umysły, ale podnosiła je do idealnych sfer, w dziedzinę sztuki. Nie raz wywierała potężny wpływ na narody, wzywała ludy do zrzucenia pęt niewoli, była pobudką walki, zachętą pracy. Wypowiadała i wypowiada najskrytsze tajnie myśli i uczuć, zanikające życie w nieśmiertelne zamyka ramy, czary przyrody ujmuje w obrazy — jednym słowem wypowiada to, co człowiek w duszy przeżywa, co i jak działa, a z nim społeczeństwo, naród, ludzkość.

U nas znaczenie poezyi było zawsze wielkie. Pieśń Kochanowskiego budziła do nowego życia. Pieśń Mickiewicza nowe, tytaniczne odgrywała światy dla myśli i cierpienia Polski; wtórował mu ten, co z bólów wiecznych pieśni tworzył: Krasiński i ten, którego pieśń stała się dziś własnością ogółu — Słowacki. Artyzm w jego poezyi dobiegł szczytu. Pieśń jego wypowiedziała wszystko, co tylko serce odczuć może, co rozum pomyśleć, a fantazyja wytworzyć. Więc dziś, gdy zewsząd gnębi nas cierpienie, niech pieśń jego pokrzepieniem będzie, niech wlewa w duszę czar, siłę, moc, artyzm duszy i życia«.

Nie należy też pominąć milczeniem sporej wiązki folklorystycznych, etnograficznych, a nawet i historycznych studyów, na jakie natrafiliśmy tu i ówdzie w »Naszem życiu« kolonistów porębskich. Tadeusz Mitana opisuje w szeregu wycieczek, zwiedzenie w Mszanie dolnej fabryki, produkującej dziennie kilka tysięcy beczulek do marynat.

Para wodna, porusza za pomocą transmisji, ogromne piły stalowe. Każde drzewo przecina piła wszerz i wzdłuż na grube deszczułki, a te z pod piły w kształcie koła, wychodzą jako wklęsłe tabliczki. Inne piły wycinają dna z tabliczek, które robotnicy składają z ścianami beczulek.

Niewątpliwie ciekawe były »pogwarki« z bacami, z których jeden ur. w r. 1815 fizycznie niezwykle piękny, zdrów, rosły, nie pije i nie pali od lat 70, a pamięta tyle i czasów i ludzi.

Wobec rzadkości niesłychanej u nas, monografii poszczególnych miejscowości, kto wie czy naszym scholarom na letnisku wakacyjnem, nie uda się kiedyś ująć w porządną całość historyi Poręby Wielkiej.

Początek jakoby już był zrobiony. Muzealne zbiory fauny i flory porębskiej, przyjechały na razie do Krakowa dla braku gablotek na miejscu. Nie ulega wątpliwości, że pomysłowa kolonia, zdobędzie je sobie na przyszły rok, choćby miała tegorocznych majstrów introligatorów, wysłać na naukę robienia heblem, do warsztatów dra Jordana. Ogromnie, jak widać, życzliwe kolonii obywatelstwo i duchowieństwo okoliczne, pozwoli w dni słotne, chętnym archiwistom szperać po starych miejscowych kronikach.

Już z nadszarpanych ksiąg metrykalnych z r. 1606 gazetka, kolonii wypisała dużo szczegółów o posesorach Niedźwiedzia Lubomirskich, z których Sebastyan był »comes in Wiśnicz, castellanus Woyniciensis, capitaneus Dobryczensis« i dzierżawca tychże dóbr królewskich. Na marginesach i okładkach zapiski:

»W r. 1716 ziemia się trzęsła pod Tatrami, w Donaieczki Farze, z tego też zamroziło (!) zboża. Za tegoż króla (Aug. II) dn. 13 sierpnia spadł śnieg w górach większy niż do kostek; leżał 3 dni. 6 Juli śnieg spadł wielki, wyżej kolan w górach y dołem szedł, tylko ginał«.

Że chłodne lata nieraz głodem okolicę nawiedzały, podano »sposób użycia pórzu na pożywienie dla ludzi«.

Znajduje się w aktach parafialnych także proklamacya z podpisem Xięcia Golicyna z r. 1809, zapowiadająca wojnę Rosyi z Austryą i wkroczenie wojsk rosyjskich do Galicyi i zapewniająca, że: »w poruszeniu wojsk wszędzie i nade wszystko szanowane będzie osobiste każdego bezpieczeństwo, a wewnętrzny spokój i spokojność nietykalnemi zostaną. Naczelny wódz w skutku okaże iak święte dla niego są te zasady«. (!)

Jak widzimy Poręba przemierzona była wszere i wzdłuż a nawet i wgłąb i żadnego ze swych skarbów nie poskąpiła krakowskim uczniom.

Nie też dziwnego, że zdrowe, szerokie tchnienie wśród pierwotnej przyrody, za siedmioma górami i siedmioma rzekami, zasilane dorobkiem wiedzy teoretycznej i bogactwem spostrzeżeń praktycznych, kończy się westchnieniem żalu całej drużyny wakacyjnej przed opuszczeniem Poręby.

Wyczuć można bardzo szczery dźwięk przywiązania uczniów do kolonii i do wszystkich, którzy są tej kolonii twórcami i w najbliższem otoczeniu zwierzchnością, szczerze rodzinnego typu.

Poeta kolonii żegna ją słowami.

»Ach, tak nam żal
Tych kwietnych pól,
Tych górskich hal
Zielonych ról!«

A inny dodaje: »i był nad nami Dobrotliwy Bóg i nad każdym naszym krokiem czuwała Jego Opatrzność«.

Wspomnienia z Tatr.

Już od kilku dni siedzieliśmy w domu, zażywając wczasów po dłuższej wycieczce we wschodnie, dzikie Tatry. Czas był wyśniony: całe pasmo zachodnich Tatr, począwszy od skalistej Świnnicy aż po zieloną, w faliste linie

rzeźbioną Osobitę, pławilo się w sierpniowem słońcu, tworząc malowniczy łańcuch najciekawszych barw i cieni. Naturalnie, że wśród takich okoliczności sprzykrzył się nam odpoczynek; poczęliśmy tęsknić za wierchami. Nie debatowaliśmy więc długo, lecz w myśl zasady wytrawnego znawcy gór »majstra« Nędzy, że »kie ci sie pocnie na nuku enić za wirchami, to choćbyś ta nie feioł, is musis końce, — ba cöz bees robieł?« *). Postanowiliśmy wraz z Frankiem S. jeszcze tego samego dnia, to znaczy 20 sierpnia popołudniu, wyruszyć na Rohacze, które mię zaintrygowały od czasu, gdym je poraz pierwszy ujrział z grani Wołowca. Wycieczka wymagała pewnej sprawności górskiej, lecz w zamian za pokonanie trudności obiecywała wiele. Prócz tego nęciły mię Rohacze i z tego powodu, że rzadko rozbrzmiewają jarmarcznym zgiewkiem turystów, więc też można napawać się pięknem oryginalnej przyrody, nie będąc zmuszonym do rozrywania uwagi na najrozmaitsze, komiczne sceny, lub też na estetyczne uwagi świątecznych mecenasów turystyki, którzy idą najczęściej w góry chociażby dla mody.

»Ódi profanum vulgus!«

* * *

Było po godzinie 3-ej, gdyśmy ruszyli we dwójkę w kierunku doliny chochołowskiej, maszerując w takt zbójnickiego:

»Baca nas! Baca nas!

Dobrych hłopców nazbój mas!«

Chochołowska należy do najdłuższych, a zarazem do najładniejszych dolin tatrzańskich. Wielu nawet lubowników przenosi ją nad kościeliską. De gustibus non est disputandum, jestto wszakże znamionym probierzem jej piękności. Po obu stronach drogi wznoszą się wapienne, fantastyczne skały, udrapowane dołem ciemną cetyną smreków; gdzieniegdzie rozszerza się dolina w kwietne polany, na których w lecie pasą się owce i »inny statek«. Dnem

*) W języku literackim powiedzielibyśmy: Skoro cię obejmie tęsknica za górami, siłą konieczności zmuszony, w szczyty iść musisz. U wielu ludzi tęsknota do gór przeradza się w nostalgię.

doliny szemrze strumyk zasilający swe wody z wywierzyńska chochołowskiego, czyli z olbrzymiego źródła o głębokiej seledynowej toni.

Byliśmy już blisko rozgałęzienia doliny chochołowskiej na jarzabczą i starorobociańską, t. zn. dobre 1½ godziny drogi z domu, gdyśmy zaczęli spotykać pierwszych ludzi. Były to góralki, dążące do domu z doliny starorobociańskiej z koszyczkami pełnymi malin. Smagłe, cięte, nieodrodne córy gór, pokpiwały sobie z naszych turystowskich kostyumów:

— Is! — powiada jedna do drugiej — jakiesi cudoki! *).

Na tę uwagę wybuchnęły homerycznym śmiechem, a cicha dolina niosła wysokie dyszkanty i odbijała je w kilkakrotnych echach. Dziewki widząc, że nie należymy do tych, co to lubią zaczepiać, ośmieliły się, aż jedna bardziej junackiej natury zapytała, zakrywając przytem twarz chusciną: Kanyz idom?«

— Zje choćbyk ci pedzioł, nie bees wiedziała!

— Bajtoć! Dyć powiedzom! — odcięła się już trochę zażenowana, żem ją tak z góry zagadał i do tego po góralsku.

— Kieś tako uremno, to ci już rzeke. Na Rohoce!

— O hej! — odezwały się z podziwem zbite w stadko dziewczuchy, niby te kuropatwy w jesieni.

— A nie bojom sie niedźwiedzia?

Pokazałem im browning, zabrany więcej dla fantazyi, niż w celu obrony, z objaśnieniem, że to broń doskonała. Patrzyły jednak dosyć sceptycznie na niepozorny sprzącik, a nawet niektóre dawały głośny wyraz niedowierzania, wykrzykując: »bajtoć!«, ale jedna z nich przyświadczyła z prze-

*) is = widzisz, cudok = dziwak. Kanyz = dokądże.

zje = niechętnie: E! Bees = będziesz.

Bajtoć = delikatne zaprzeczenie (nasze: austriackie gadanie).

hyrny = dumny, dzielny. uremny tutaj = ciekawa, niecierpliwa, żadna.

O hej! (lub haj!) partykuta potwierdzająca, albo też okrzyk; zakończenie zdania.

Leśnicki = leśniczy. popśnić się = zepsuć się. tutaj: wściekł się.

durkneli = strzelili (właśc. uderzyć, popchnąć). Cisto pięknie — do cna — na miejscu.

lóg = imperf. od leżeć.

konaniem: »O haj! Leśnicki na Kirak taki piškulec majom, to kie sie pies popśniel, zaraz mu durkneli i ani ogone rusył! Cisto piknie lóg! (legł) Haj!«

I znów kaskada śmiechu popłynęła w cichą dolinę.

— To kieście som jest tacy hyrni, Boze vos prowadź! — rzuciła na pożegnanie jedna.

— »Z panejzuse«! — zapiszczała druga i za chwilę zniknęły na zakręcie. Z dała tylko dolatywał nas niebywale wysoki, gardłowy sopran:

»Ej panowie, panowie! Bedzecie panami, ale nie bedzecie przewodzić nad nami!« (piosnka Sabały).

A potem jako finale dziki okrzyk, namiętny, tęskny, serdeczny, że w nim jednym odzwierciedla się cała dusza góralki.

Nie pozostaliśmy im dłużnymi. Odpowiedziałem pięknem za nadobne:

»Ej cekolek cie rocek, drugi mi kazali,
ej kizby cie sie dziewce djasci docekali!« *)

Poczekaliśmy chwilę. Wkrótce raz silniej, to znów słabiej rozdzierał nam uszy ostry ton piosnki:

»Górolkak, górolka spod samuški Tater,
okąmpoł ci mie dyścik, wykołysoł wiater!«

Z kolei zabrał głos Franek i zaryczał sposobem bawowskim**) że aż na polanie chochołowskiej, do której już było niedaleko, odpowiedziały luptowskie psy zajadłem szczekaniem. Widocznie basso profundo znane było stróżom Kierdeli, no i może niezbyt było dźwięczne.

— No Franuś! — kpię sobie. — Niedźwiedzia udać umiesz, ale, czybyśmy mu tak poradzili, nie wiem.

— Ohaj! — woła z humorem zagadnięty i obaj rozśmialiśmy się z naszego przypuszczenia.

* . *

*) Ej kizby cie sie dziewce djasci docekali = Ej! któzby cie się doczekał!

**) Baca jakoteż juhasi mają wspólny okrzyk, którym się nawołują. Jestto głos podobny rykowi niedźwiedzia, przynajmniej robi takie wrażenie w otoczeniu gór.

Słońce zachodziło nad doliną studziennej wody i oblewało różem czuby szczytów. W dali siniały jeszcze odleglejsze Krzesanice, tworząc kontrast z bliskimi, oświetconymi graniami Rohaczów i Salatyńskich. Staliśmy na Rakoniu, tuż pod Wołowcem, wpatrzeni i wsłuchani w ciszę zachodu, oczarowani widokiem zakłętego zakątka. Z doliny zuberskiej poczęły dolatywać jękliwe zberkania dzwonek: to juhasi spędzali owce do koszar. Pod nami szarzała na tle ciemnej kosówki i bujnej roślinności węgierskiej mała plamka. Objaśniłem towarzysza, że to nasze schronisko, w którym mamy spędzić noc. Poczekaliśmy jeszcze chwilę, odziliśmy się w peleryny, bo chłód wkradał się w coraz niższe regiony, i zaczęliśmy się spuszczać po trawiastej uboczny do celu dzisiejszej podróży. Teraz dopiero poznaliśmy, iż droga nie taka łatwa, jak się nam to wydawało. Zbocze strome, pokryte ślizką trawą, zgotowało nam wiele niespodzianek w rodzaju ciągłych ruchów przyziemnych. Już dobry kwadrans jechaliśmy na ciupagach, a tu odległość między nami a schroniskiem wcale się nie zmniejszała. W milczeniu, jak przystało na »poważnych« tatarników, sunęliśmy na improwizowanych ski, pot oblewał czoła i zmęczenie dopiekało nam porządnie. Franek na przedzie pędził czasami z szybkością w fizyce wprost nieprawdopodobną. Za jakie 2 sekundy stawał w pozycji niepodobnej do stojącej, by znowu podnieść się i lecieć na dół. Wyglądał jak nietoperz, przybity na drzwiach jako symbol szczęścia (o ironio!), lub też jak Don Kichot, gdy porwany chucią walki, spadał pokonany przez wiatraki. Tak Franek spoczywał potłuczony na trawie z ciupagą w dłoni, z rozwianą peleryną nad głową. Śmiałem się serdecznie, aliści sam padałem i jechałem bez pamięci na łeb, na szyję; towarzyszył mi brzęk kotlika w ruksaku i wzajemne pokpiwania Franka.

Psia mać! Wolałbym jechać teraz po śniegu z Wysokiej! Miałbym przynajmniej satysfak... i znów buch na sprężyste podłoże traw. Nie zawsze jednak bywało wygodnie. Często potrącony kamień uderzał w plecy, a były chwile przymusowego, gwałtownego spoczynku, na niezbyt ucywilizowanych odłamkach wapniowych.

Wreszcie po godzinnej łaźni wstępowaliśmy z miną tryumfatorów w gościnnie zaparte schronisko. Otwarcie nie trwało długo, toż i zrewidowanie strychu. Wkrótce zapaliliśmy w piecyku, który wystawiono ku wygodzie podobnych nam awanturnikom i przy herbacie prawiliśmy komplementa iście dyabelnemu zajazdowi.

»W ludziach straty nie było, ale... części garderoby, zwłaszcza te, które niesłusznie nazwano spodniami, miały na sobie ślady odbytej walki.

(C. d. n.)

Jan Humpola.



Krzeczot.

Krzeczot ranny umiera hen w trawie...
Ziemię szarpie w szalonej rozpaczy,
Wzrok podnosi zamglony, żebraczy
W dal gdzie płyną z swą pieśnią żórawie...

Hej krzeczocie ty dumny i górny,
Coś pogardzał pioseuką tęskniącą,
Z słabych piersi żórawich płynącą,
Pomnisz lot swój wysoki podchmurny?

Hej krzeczocie! choć pierś twoja krwawi
Podnieść wzrok swój zamglony ku górze
Gdzie szczyt śnieżny zatracą się w chmurze,
Gdzie nie sięga lot słabych żórawi!..

Krzeczot ranny umiera hen w trawie
Podniósł w górę wzrok słaby, gasnący,
Na szczyt śnieżny gdzieś w chmurze tonący,
A pieśń tęskną unoszą żórawie.

Jag.



Nulla dies sine linea.

Proście Boga, aby was wskrzesił i dobył z mogiły
i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest
w kołysce i spowity, by wyrósł prosty i nie skrzywiony
na ciele.

(Anhelli).

Biada, kto odda ojczyźnie pół duszy,
A drugie pół dla szczęścia zachowa.

Czyny ludzi, dają blask krajowi.

(Horsztyński).

Z pokorą teraz padam na kolana
Abym wstał, silnym Boga robotnikiem.

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony;
Ci wszyscy ze mnie będą mieli broję
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia, do szczęścia podnóże,
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!

Miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przy-
szłych pokoleń i ożywi je, ale jeżeli w was umrze, to przy-
szłe pokolenia będą z ludzi martwych.

O Polsko, Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrócisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy,
Gdzie winy prochów pod wierzby wiosenne
Skrzyły się dumać jak łabędzie senne;
Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas! o, wspomnij
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz co płacze i piorun co błyska...

(Słowacki).

Z czasopism.

„Znicz“, Październik 1909. Na czoło numeru wybija się praca kol. Emilewicza-Pająka *Szkice artystyczne* — Jan Stanisławski, rzeczywiście dobra, treściwa i syntetyczna. Drugą pracę naukową dał kol. Goertner o pierwszym polskim narodowym kompozytorze, Gomółce. Praca kol. Konecznego p. t.: *Gustaw-Werter, Saint-Preux, Siebenkäs*, na razie niedokończona. Artykuł t. „społeczny” pt.: *Sami sobie*, oby nie był wiecznym projektem. Z wierszy kol. Emilewicza *O zmroku*, kol. Blotnickiego i i.

Jeden jest artykuł, którego bez odpowiedzi zostawić nie można. Autor konstatuje, że młodzież chodzi do teatru miejskiego i to na co! Na tragedye Szekspira, Wyspiańskiego, na *Dziady* i *Kordyana*. Teatr ludowy, co prawda wystawia też *Otella*, a będzie wystawiał niektóre dramaty Słowackiego, co autor z uznaniem podnosi, ale co Teatr ludowy, to nie miejski, quod licet Bovi, non licet Theatro Municipali. Ale żart na stronę. Cóż to znaczy jednak wystawianie sztuk lekko i zrozumiale? Sztukę się wystawia, tak, jaką ona jest; kto wystawi *Dziady* lekko, to wystawi ich parodyę. Zapomniał znać Szan. autor, że zniżanie Sztuki do poziomu publiczności jest profanacją, że należy lud podnosić do poziomu Sztuki.

Studentská Hlidka, List katol. studentstva ceskoslovanského. Sesit 7 Zári 1909. Po artykule wstępnym Hruzy p. t.: *Vstane!* następuje kilka rozpraw naukowych: *Z historie borromejského divadla*, *Kardinal Wiseman*, *Hospodárská pokroulost na českém severu*, wreszcie referat o abstynencyi *Józefa Reila*. Numer kończą wiadomości bieżące ze szkół wyższych, średnich, a wreszcie ogólnosłowiańskie (między innymi z Krakowa o wiecu w sprawie zakazu kardynała Puzyny i o wiecu w Zakopanem).



Nowe książki.

Peter Robinson *Die polnische Gefahr*.

Pan Walter Fagotzki, syn bogatego ślusarza przez całe swe życie, nie się nie uczy i wędruje przez kilka szkół, nigdzie nic nie robi, nie mówiąc już o egzaminach i kocha się bardzo poetycznie, zwyczajem niemieckim — w kelnerce, pije piwo najpierw *Lichtenhainera*, potem *Münchnera* pali papierosy względnie fajkę, zaciąga długi (oczywiście na imię swego ojca) i wreszcie za drogie pieniądze (oczywiście nie swoje) kupuje sobie wspaniałe, modne ubranie u berlińskiego krawca. Spodnie tego ubioru w jakiś kunsztowny sposób zrobione, stają się powodem, że wreszcie pan Walter staje się porządnym człowiekiem. Gdy w sposób arcydowcipny — spodnie mu skradziono, w innych nie chce

się pokazać, nie wychodzi z domu i z nudów zaczyna opracowywać plany roboty ślusarskiej. Skoro wykonał dobrze pierwszą ciężką robotę, przyjęto go do stowarzyszenia ślusarskiego, do Schützenverein i odtąd był: der alte junge Meister Fagotzki.

Nie wspominałbym wcale o tej nowelce czy szkicu, nie czytałbym wcale nawet, gdyby nie tytuł: Die polnische Gefahr. Otóż co to jest die polnische Gefahr? Są to tajne związki młodzieży polskiej, do których chciano Waltera wciągnąć, skoro z miasta ojczystego przybył do techniki jakiejś prowincjonalnej dziury.

Warto się dowiedzieć, jak autor przedstawia sobie tajne związki narodowe. Jakiś odległy pokój w knajpie, zakopceony dymem papierosów; na ścianie portrety dwóch królów polskich z sążnistymi podpisaniami, obok ogromny napis: noch ist Polen nicht verloren, na stole egzemplarz Sienkiewicza Quo Vadis oczywiście po niemiecku, obok Lichtenhainer i ogromne stopy tytoniu. Przyjęto Waltera, którego to wszystko oszołomiło, do Ogniska i zaczęto śpiewać pieśni wojskowe polskie. Nikt ze zgromadzonych po polsku nie umiał z wyjątkiem jednego, który coś niecoś po polsku mówił i za naukę brał grube rękodzie. Otóż ci Sobiescy, Czartoryscy, Kościuszkowie i inni, tak bowiem się nazywali, poszli kiedyś ku uczczeniu bitwy Grunwaldzkiej do zamiejskiej knajpy, w towarzystwie panny Anastazy, grubej kelnerki tej knajpy, w której się Ognisko mieściło. Walter pokłócił się z kimś o nią — i wystąpił z Ogniska. Na tem koniec. Z przeczytaniem ostatniej karty tej książki, w której mamy całą syntezę niemieckości, wychodzi się z uczuciem niesmaku z tej ogromnej knajpy pod Niemcami współczesnymi, gdzie zostawiamy obu majstrów Fagotzkich, pijących Münchener i — oddechamy nieco wolnem powietrzem, w przekonaniu, że do tego jak oni nas widzą brakujeł nieco charakterystycznych rysów natury polskiej. Gdyby knajpa była tej natury złem koniecznem polskie niebezpieczeństwo nie istniałoby istotnie dla Niemców. Jeżeliby nawet Fagotzki był typem ujemnych stron naszych — to do nas należy typ przyszłości i będziemy go w sobie rzeźbić na inny wzór.

Książki nadesłane do Redakcyi.

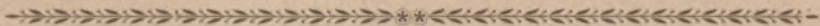
Biblioteka młodzieży szkolnej.

Karol Dickens: Ryszard Whittington i jego kot. Cena 16 hal.
 Wigilja Bożego Narodzenia. Cena 32 hal. E. Orzeszkowa: Światło w ruinach. Cena 20 hal. Wł. L. Anczyc: Bitwa pod Grunwaldem, Śmierć Warneńczyka, Stefan Czarniecki. Cena 16 hal. Roman Zmorzki: Baśń o Sobotniej Górce z podań śląskich. Cena 16 hal. E. Lenartowska: Czyżyk, Król gościem u węglarza. Cena 16 hal. Marya Dynowska: Noc wigilijna (obrazek sceniczny) i Wybór wierszyków. Cena 20 hal. Nakład Gebethnera i sp., Kraków i Warszawa.

Pocztą Łanu.

W Panu Józefowi K. w O. Zgoda i serdeczne dzięki. Ponieważ szanowne pismo Wasze ma swój wyłączny cel i dlatego nie może zamieszczać wiele szczegółów poza ideą abstynencką wśród młodzieży, a zwłaszcza, że niestety z pełni waszych serc usta mówić nie mogą, chętnie bylibyśmy wyrazem waszych mrówczych usiłowań. Ogółem wszyscy pragniemy je znać, uczyć się od was i wzajem się krzepić. Wiele osób zwraca się do nas z żądaniem informacyi z życia waszych ognisk szkolnych, choćby wśród obcych. Warunki życia waszego, zajmują nas bardzo żywo. — Możecie być o wszystko spokojni, co się tyczy zużytkowania wiadomości nas obchodzących.

W Panu Aleksandrowi G. w Wiedniu. Pisaliśmy na Joaneligasse; tam też były wysłane ostatnie Nra Łanu. Prosimy bardzo naszych korespondentów o zawiadomienie Redakcyi, o każdej zmianie adresu. Chodziło nam o łaskawą wskazówkę, o ile nam się przyda zwiedzenie wystawy rękodzielniczej, wiedeńskiej, ze względu na zaczęte roboty uczenie i uczniów naszych szkół.



Nasze sprawy.

Gimnazyum Sobieskiego.

Po licznych urzędowych i nieurzędowych zamachach stanu, odbyło się nareszcie Walne zebranie Czytelni III-go gimnazyum. Statut, przedstawiony przez Zarząd, przyjęto z nielicznymi poprawkami. (Główne zasady statutu: władzą administracyjną jest Zarząd, składający się z 7-miu członków, wybieranych na Walnem Zebraniu, dalej Wydział z delegatów klas, profesorów kół i członków sekcji, który jednak nie ma prawa decyzyi).

Zarząd wybrano następujący: Prezes kol. Mazanowski (głosów 59 : 2 : 30 kartki czyste), wiceprezes kol. Zagórski (43 : 41) sekretarz kol. Keller (43 : 40) gospodarz kol. Zieliński, skarbnik kol. Dąbrowiecki ogromną większością głosów; wreszcie bibliotekarz kol. Łoś i przewodniczący Bratniej pomocy kol. Kołomyjski: jednogłośnie.

Przewodniczącym Komisji kontrolującej wybrano przez akłamację kol. Abdermana, skarbnika ustępującego Zarządu.

Wreszcie mianowano członkami honorowymi Czytelni: kol. Kułakowskiego (ustępującego prezesa) Sułkowskiego (wiceprezesa) Bystronia Jana (byłego sekretarza i wiceprezesa) Abdermana (skarbnika) Curyłę (bibliotekarza) Gabrysia (gospodarza) tudzież kol. Bystronia Andrzeja, (byłego wiceprezesa komisji kontrolującej).

Gimnazyum IV.

2 października została otwartą czytelnia. Do wydziału zostali wybrani: Prezes: Seweryn J. VIII kl. Sekretarz: Zeugman Z. VII. Skar-

bnik: Milly. VI. Czytelnia ta założona zeszłego roku przez p. dyr. Zawilińskiego rozwija się bardzo dodatnio. Dzięki staranności pana dyrektora korytarze gimnazjum, nabrały wyglądu galeryi obrazów: Matejki, Kossaka, Chełmońskiego, Brandta i innych w dobrych reprodukcjach. Dawne kółka matematyczno-przyrodnicze (60 członków), Historyczne (25 członków), Literackie (15 członków), zostały wcielone do czytelnii. Staraniem prof. Kwiecińskiego, biblioteka niemiecka została uporządkowana i powiększona, zakupiono kilkadziesiąt książek z literatury nowszej.

Z. M.

Pytania i życzenia.

I. Co zaś może zdziałać dla redakcyi Łanu ktoś, kto nie czuje się na siłach napisania, czy to własnego utworu czy sądu o utworach innych, mądrzejszych, a chce być pożytecznym tej młodzieży, do której sam się liczy.

II. Proszę o podanie tytułów kilku książek francuskich, odpowiednich dla naszego wieku.

III. Proszę o tytuły kilku przystępnych dzieł przyrodniczych.

IV. Czy rzeczywiście seminarzystki mają wstęp na uniwersytet jeszcze przed maturą i w jakim stopniu. Są o tem niejasne pogłoski; proszę więc starszych o objaśnienie.

V. Swojego czasu była w seminaryum rządowem żeńskiem czytelnia, ale już po kilku miesiącach istnienia rozwiązała się, wskutek najrozmaitszych nieporozumień. Korzystałam z niej zaledwie kilka miesięcy, ale największem mojem życzeniem jak również wszystkich koleżanek byłoby wznowienie jej i to jak najszybsze.

W. H.

Ze sportu.

W ustroju wewnętrznym krakowskich towarzystw sportowych, zaszła w ciągu wakacyj poważna zmiana. A mianowicie klub sportowy Cracovia, wystąpił ze sekcyi sportowej związku turystycznego i utworzył odrębną organizacyę. Że zmiana ta nie wyszła na złe ani wspomnianemu klubowi, ani też wogóle ruchowi sportowemu w Krakowie, dowód mamy w jego ożywieniu się. Podczas gdy bowiem sekcyja sportowa urządziła w sezonie wiosennym kilka zaledwie zapasów i to wyłącznie między klubami krakowskimi a lwowskimi, to Cracovia po oderwaniu się zaaranżowała już 3 matche, z czego 2 z drużynami obcemi, w Krakowie dotychczas nieznanemi. Pierwszym z nich był match z klubem Bielskim dnia 8/VIII., który przyniósł Cra-

covii zwycięstwo w stosunku 5:0, drugim match z 10/IX. z klubem koszyckim (Kassai Athletikai Club). Klub z Koszyc me tytuł mistrzowski w północnych Węgrzech, o dobroci zaś jego świadczy, że w ciągu b. r. na kilkanaście rozegranych matchów, raz zaledwie został pokonanym przez klub peszteński, wszystkich zaś innych wypadkach wyszedł zwycięzcą, bijąc niektóre drużyny w stosunku 27:0. To też powszechnem było w krakowskich sferach sportowych mniemanie, że «Cracovia» poniesie w walce z «Kassai» co najmniej taką klęskę, jak lwowska «Pogoń» (4:1), nauczy się natomiast dużo nowych kombinacyj i w ogóle będzie miała przykład naprawdę porządnej gry. Zainteresowanie w szerokich kołach publiczności było olbrzymie, czego dowodem niezwykle liczne przybycie widzów, pomimo błota i niepogody. Gra przyniosła zarówno patrzącym jak grającym niespodziankę. Zaraz od początku gry dało się zauważyć, że «Cracovia» będzie bronila się zacięcie i umiejętnie, że przeciwnicy niewiele ją tylko wprawą przewyższają. Kilka razy udało jej się przeprowadzić przepiękne napady na bramkę przeciwników, napady w ostatniej dopiero chwili odparte. Po jakichś 6 m. gry, niespodzianie wysiłki jej odniosły skutek: zdobyła ona jeden punkt. Zaraz potem nowy atak powiódł się poraż drugi; środkowa pomoc zrobiła pięknym rzutem drugą bramkę. «Koszyc» skupiły się w sobie; gra zaczęła iść coraz bardziej zawzięcie. Wreszcie po dłuższej grze, odbiły one jedną bramkę, a niedługo później drugą. «Cracovia» osłabiona potłuczeniem silnem dwóch najlepszych swoich graczy, «Staszka» i Caldera dalszych zwycięstw odnieść nie mogła mimo usiłowań, ale przeciwnikom stawiała skuteczny opór. Stosunek ten przetrwał do pauzy, pozostał już i do końca gry. Na nic nie zdały się świetnie kombinowane ataki Cracovii, na nic nie temperament w grze i wprawa Węgrów. Każdy atak spotykał się z obu stron z zaciętą obroną. Tempo gry niezwykle żywe, nie zdołał osłabić nawet ulewny deszcz. Ruchy, rzuty, gonitwa pozostały do końca niezmiernie gorącymi, pełnymi życia. Zwłaczczą goście węgierscy chwilami zapamiętywali się w grze. Stąd kilkakroć przychodziło do starć i protestów w wypadkach niepewnych, przyczem ustępowali gościnnie Krakowiacy. Pomimo nieprzyjemnej pogody mieli

widzowie olbrzymią przyjemność i satysfakcję w obserwowaniu walki. Takiego zgrania jak w klubie koszyckim w Krakowie jeszcze nie widziano, choć gra pozostała nierozstrzygnięta, przewyższa on niewątpliwie drużynę krakowską i gdyby deszcz nie był zepsuł trenu i w ten sposób nie pozwolił członkom »Kassai« wyzyskać swej przewagi w biegu, byłby wynik gry dla Cracovii prawdopodobnie dużo gorszy. Nie mniej jednak match ostatni wydaje jej zgraniu i wywienieniu bardzo ładne świadectwo. *K. B.*



Kalendarz symboliczny.

- 16) Gallus (Kogut) z łacińskiego: Florentyn (Kwitnący) z łacińskiego: Floreus.
- 17) Małgorzata (Perła) z greckiego: μαργαριτης. Św. Małgorzata jest patronką przątek.
- 18) Łukasz (Świętłany) z łacińskiego: Lux. Św. Łukasz jest patronem malarzy.
- 19) Sabin (Pijak) z hebrajskiego: saba.
- 20) Kleopatra (Sława ojca) z greckiego: κλέος πατρός.
- 21) Celina (Córa niebios) z łacińskiego: coelum. Urszula (Niedźwiedzica) z łacińskiego: ursa.
- 22) Mellon (Miodowy) z greckiego: μέλι.
- 24) Maglory (Moja sława) z francuskiego: ma gloire.
- 25) Kryspin i Krespinian (Kędzierzawy) z łacińskiego: crispus. Św. Kryspin jest patronem szewców.
- 26) Ewaryst (Najlepszy) z greckiego: εὖ ἀριστη. Rustyk (Sielski) z łacińskiego: rusticus.
- 27) Armand (Uzbrojony) z łacińskiego: armandus. Frumencyusz (Pszeciczny) z łacińskiego: frumentum.
- 28) Juda (Chwalebny) z syryjskiego: chudah pochwała.
- 29) Donat (Zdolny) z łacińskiego: donun. Narcyz (Uspiający) z greckiego: νάρκη — odrętwienie.
- 30) Kassyan (Prawy) z łacińskiego: cassius. Św. Kassyan jest patronem nauczycieli.
- 31) Kwintyn (Piąty) z łacińskiego: quintus.

TREŚĆ NRU 16: Juliusza Słowackiego lata uniwersyteckie. Prof. dr Tadeusz Grabowski. — Sonet. Stan. Komar. — Z życia kolonistów wakacyjnych w Porębie Wielkiej. — Wspomnienia z Tatr. Jan Humpola. — Nulla dies sine linea. Słowacki. — Z czasopism. — Nowe książki. — Książki nadesłane do Redakcyi. — Poczta Łanu. — Nasze sprawy. Z. M. W. H. — Ze sportu. — Kalendarz symboliczny.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechowska.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.